

Alicja

Byliśmy rodziną przez ładny kawałek czasu i jak to w życiu bywa, raz lepiej, raz gorzej nam się układało. Niestety, nadszedł dla nas ciężki czas: w domu zagościł alkohol, wybuchały coraz częściej awantury. Ze strony męża nie było niczym nadzwyczajnym rzucanie wulgaryzmów i innych obraźliwych określeń pod moim adresem. Zdarzyło mi się też oberwać, to na mnie kumulowała się jego złość i co gorsze, na to wszystko patrzyły nasze córki. W pewnym momencie jednak zrozumiałam, że to nie w takim miejscu chcę wychowywać dziewczynki a moje małżeństwo to już od dłuższego czasu fikcja. Przestało mi się podobać, zrozumiałam, że trzeba przerwać ten związek, bo cierpiałam nie tylko ja ale też i dzieci. Zaczęłam szukać pomocy.

Już na początku mojej „drogi” byłam dezorientowana, nie wiedziałam gdzie iść, gdzie prosić o pomoc. Przyznam szczerze, że panie z mojego ośrodka opieki społecznej, do którego zgłosiłam się w pierwszej kolejności, niewiele mi pomogły. Strasznie się bałam, że stracę dzieci, nie wyobrażam sobie tego, że mam żyć bez nich. Tymczasowo zostawiłam je u mojej mamy a sama szukałam jakiegoś wyjścia z tej sytuacji. Światelko w tunelu zapaliło się po wizycie w Urzędzie Pracy, gdzie musiałam pójść powiadomić o moim obecnym położeniu. Pan, z którym rozmawiałam wiedział jak wyglądał mój związek, gdyż mój mąż niejednokrotnie narobił mi wstydu i przykrości publicznie. Wieść i opinia o nim po prostu się rozniosła. Opowiedziałam więc, że jestem bezdomna już nie tylko na papierze ale i fizycznie, że nie mam dokąd pójść. Byłam załamana. Ten pan zapewnił mnie, że na pewno znajdzie się jakieś wyjście z sytuacji. Kazał mi chwileczkę poczekać, po chwili zaczęły przychodzić do mnie kolejne osoby, nawet dyrektor, słowem ośrodek został postawiony na nogi. To, co się działo było magiczne, w końcu to, co zaczęli dla mnie robić nie należało do ich obowiązków, to był tylko Urząd Pracy. A tymczasem znaleźli mi ekspresowo ośrodek, gdzie mogłam przez pewien czas zamieszkać. Kiedy dotarliśmy momentalnie przeszedł mnie dreszcz. Już sam napis na budynku napawał grozą: „Schronisko dla Bezdomnych”... Podwórko zajmowało niewielką przestrzeń, wokół towarzystwo raczej męskie... Nie było to miejsce, gdzie mogłam sprowadzić dzieci i to mnie bolało. Zrozumiałam, że nasza rozłąka będzie musiała potrwać, nie wiedziałam niestety jak długo. Pan, który mnie przywiózł też był w szoku, widocznie nie spodziewał się, że to właśnie tak to miejsce wygląda. Obiecywał, że mnie nie zostawi, że po mnie wróci a ja cóż, wierzyłam mu. Dwa dni później faktycznie przyjechał (wraz z nim jeszcze jedna pani) i poprosił, żebym się spakowała. Zdziwiłam się, pytałam gdzie jedziemy. Odparł, że w Opolu jest taki dom, gdzie przebywają samotne matki a prowadzą go siostry zakonne. Nie miałam pojęcia o istnieniu takiej placówki. Pomyślałam, że znów trafię w podobne miejsce, ale cóż, musiałam próbować, choć do tej przeprowadzki podchodziłam już sceptycznie.

Przyjechaliśmy. Patrząc i myśląc jedno – wow. Piękny budynek, dookoła kostka brukowa, „pecefalki” w oknach, więc już na pierwszy rzut oka zupełnie inny standard niż tam, gdzie byłam wcześniej. Dobre wrażenia szybko zaciemniły obawy: czy nie zawiodę tych ludzi, którzy tak się starali, żebym była w końcu z dziećmi w jakimś przytulnym miejscu? Poza tym jedna z mam, lider-Wiola, oprowadzając mnie po ośrodku wspominała mi o dyżurach, o gotowaniu, o ogólnym funkcjonowaniu tego miejsca. - Jak ja dam radę? - powtarzałam w głowie. Wciąż zaskoczona, wniosłam rzeczy do pokoju po czym zostałam poproszona na dół w celu podpisania kilku papierów, słowem: formalności związane z moim przyjazdem. Kiedy już wszystko co trzeba było podpisałam i wypełniłam, wstałam i oznajmiłam paniom w biurze, że jadę po dzieci, bo nie wytrzymam bez nich kolejnej nocy. I tak też się stało. Do domu mojej mamy przyjechałam tego samego dnia późną nocą, a następnego dnia do południa już byliśmy tu we trójkę. W końcu odetchnęłam z ulgą.

Dziewczynki od razu polubiły ośrodek, szczególnie spodobała im się bawialnia i jej ogrom zabawek. Dla mnie pierwszy dzień był mimo wszystko ciężki. Do buzi miałam na siłę przyklejony uśmiech, trapiła mnie myśl o tym co dalej, w dodatku wokół mnie byli sami obcy ludzie... Ten stan nie trwał jednak długo. Początkowo miałam wrażenie, że twarze wszystkich będących tutaj dziewczyn mówią do mnie: nic się nie stało. To nic, że jesteś tutaj, to nieważne skąd przyjechałaś, dlaczego i na jak długo. Pełen spokój. Powoli poznawałam wszystkie mieszkanki, starałam się bardziej słuchać niż mówić. Teraz czuję się już swobodnie w ich towarzystwie. Każda mama jest

dla mnie inna, z każdej biorę to, co najlepsze. Naprawdę cieszę się, że tu jestem.

W Domu Matki i Dziecka znalazłam się z córeczkami trochę przez przypadek, a na pewno dlatego, że zbyt długo zwlekałam z decyzją o odejściu od męża. Nie można budować szczęścia na krzywdzie, a w końcu cierpiałymy wszystkie trzy. Może gdybym szybciej się zdecydowała wszystko potoczyłoby się zupełnie inaczej... nie wiem. Każdej dziewczynie w podobnej sytuacji radzę jednak nie zwlekać z odejściem od kogoś, kto je unieszczęśliwia i kto dodatkowo nie przejmuje się tym, że na to wszystko patrzą dzieci. Do tej decyzji trzeba jednak dojrzeć w pełni, poczuć, że to w środku coś w nas pękło. Taka przemiana wewnętrzna znaczy o wiele więcej niż tysiące dobrych rad.

Małżeństwo chcę zakończyć. Do męża nie chowam już urazy, wręcz przeciwnie dopinguję go i trzymam za niego kciuki za jego wyjście z nałogu, za wyprostowania swoich ścieżek życiowych. Nie widzę jednak możliwości dalszego bycia razem, zbyt wiele złego się wydarzyło. Ja sama nie jestem bez winy, w pewnym momencie naszego życia wielu rzeczy nie chciałam zauważyć, bagatelizowałam też coraz gorsze zachowanie męża. I tak się potoczyło... Cieszę się, że udało mi się to w końcu przerwać i zacząć na nowo.

W ostatnią niedzielę zrobiłam tutaj obiad. Pomyślałam o rosołku, bo miałam ochotę na takie domowe jedzenie, wydawało mi się, że każdemu zrobię frajdę. Do tego skrobane ziemniaczki – tutaj dziewczyny raczej je obierają ale ja uwielbiam skrobane i nie mogłam się powstrzymać – do tego kurczak, sos. Napracowałam się, kilka godzin w kuchni siedziałam, ale jaką miałam satysfakcję, gdy patrzyłam, jak wszyscy pałaszują aż im się uszy trzęsą, nawet te najmłodsze dzieci zajadają aż miło, a jedna z mieszkanek mówi do mnie: - dawno nie jadłam takiego pysznego obiadu! Mała rzecz a jak bardzo cieszy... Doceniam teraz takie momenty w życiu.

Staram się ściągnąć tutaj koleżankę, która ma podobne problemy, jak ja. Jestem pewna, że pobyt tutaj pomógł by jej bardzo. Każdej mamie będącej w kłopotach po prostu polecam rozejrzeć się za podobną placówką. Gdybym wiedziała, że coś takiego jak Dom Matki i Dziecka istnieje to na pewno zaoszczędziłabym sporo nerwów i czasu.

Nadrabiamy teraz z córkami czas. Dawniej dużo pracowałam, nie poświęcałam im aż tak dużej uwagi, na jaką zasługują. Teraz jesteśmy razem niemal całą dobę, często się razem bawimy, wychodzimy na spacer, rozmawiamy. Dziewczynki są dużo spokojniejsze, odprężone, a kiedy one dobrze się czują to i ja. Odzyskałam też optymizm i energię, przyjaciółka z którą niedawno rozmawiałam wyznała mi, że wróciła „stara dobra Ala”, co oczywiście miło słyszeć. Z nadzieją patrzę w przyszłość i wiem, że mając przy sobie dziewczynki wszystko się jakoś ułoży.

*Wysłuchała i spisała Sandra Bielska
Czerwiec 2012 r.*